

KAZANIE ŚLUBNE

Prawo daru

1. Zamykając drzwi pokoju, zauważyła na schodach małą lampkę, której płomień migotał radośnie pośród wieczornej ciszy. Zaciekawiona podeszła bliżej. Wówczas zauważyła następną, a później kolejną, nieco dalej jeszcze jedną jakby wskazującą na drzwi, zapraszającą do wyjścia w powoli zapadający zmrok. Otworzyła drzwi do ogrodu. Ciepły, letni wiatr beztrąsko przemykał pomiędzy drzewami, przysiadał na trawie, jakby igrając z gromadami cykad, zajętymi właśnie wykonywaniem wieczornej symfonii. Pośród powoli zapadającego zmroku wypełnionego po brzegi ciszą, zauważyła kolejną latarenkę, bliźniaczo podobną do swoich poprzedniczek. Weszła w alejkę wysypaną żwirem. Tu i ówdzie rozświetlały ją te same migotliwe światełka, tworzące jakiś niezwykły szlak, coś na kształt drogi pełnej znaków i pełnej nadziei. Każdy migotliwy płomyk przedziwnie uobecniał jakieś nie dające się wyrazić pragnienie, krył w sobie nieodkrytą jeszcze przez nikogo tajemnicę. Świetlisty szlak prowadził do nieznanych jej zabudowań. Wiedziona ciekawością i bliżej nieokreślonym przeczuciem, pchnęła lekko uchylone drzwi. Stała na progu niewielkiego pomieszczenia wypełnionego do ostatniego zakamarka maleńkimi światełkami. Poczuła jak czyjeś dłonie, z nieznaną jej dotychczas delikatnością dotknęły jej rąk. „Chciałem żebyś mnie odnalazła” – usłyszała dziwnie znajomy głos.

2. „Chciałem, żebyś mnie odnalazła” To niezwykle, że każdy człowiek w jakiś sposób pragnie być odnaleziony, zostawia na drodze swojego życia całe mnóstwo różnych światełek w nadziei, że znajdzie się ktoś, kto je zauważy i będzie chciał za nimi pójść, bo każdy człowiek odkrywa w sobie jakąś swoistą niepełność, która staje się pragnieniem, potrzebą, wołaniem. Niemal każdy chciałby kiedyś:

„Kogoś takiego mieć/ jednego/ na być i nie być/ na smutki humory/ i na łyzy/ kogoś takiego/ do chleba podziąka/ i do uśmiechu/ w samotne wieczory/ Kogoś żeby chciał/ by dać mu tyleż samo/ jednego / najważniejszego człowieka”

Potrzebie tej towarzyszy jakaś niezwykła zdolność i konieczność zarazem dawania siebie, stawania się darem. A wraz z nią rodzi się paradoksalne przekonanie, że żyjąc tylko dla siebie nie da się odkryć całej wielkości, piękna i najgłębszego sensu życia. Innymi słowy człowiek tak jak słońca, powietrza i pokarmu potrzebuje kochać i być kochanym, potrzebuje dawać i pragnie otrzymywać. Potrzebuje doświadczyć czegoś, o czym mógłby powiedzieć: „Czy to nie cudowne, że Bóg obdarzył nas sobą”

„Człowiek nie może żyć bez miłości. – czytamy w jednej z encyklik papieża Jan Pawła II – „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją” (RH 10). Wynika to faktu – jak mówi nam inny dokument Kościoła – że „człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z samego siebie” (KDK 24). Nie może się odnaleźć w pełni, gdy będzie szukał tylko siebie. Człowiek nigdy nie będzie w pełni człowiekiem, gdy nie uczyni ze swego życia bezinteresownego daru, gdy nie nauczy się kochać – to znaczy żyć z drugimi i dla drugich.

3. W chwili takiej jak ta, kiedy patrzymy na dwoje młodych ludzi na ślubnym kobiercu, myślimy o nich jako o tych, co się szczęśliwie odnaleźli pośród tylu dróg świata, patrzymy na nich jak na swoistą syntezę najgłębszych prawd o człowieku, stworzonym z miłości i dla miłości. Miłości rozumianej jako niezwykle uzdolnienie do stawania się darem, jako niecodzienne wezwanie do przekraczania siebie aż do zupełnie nieoczekiwanego odnalezienia się w innych.

Ta uroczystość stanowi dla nas wszystkich jakieś nowe przypomnienie, że małżeństwo mimo wszystko jest jedną z dróg, na której człowiek ma szansę osiągnięcia właściwej tylko sobie pełni, ma szansę bycia szczęśliwym. Ma szansę to znaczy, że nie jest mu to dane automatycznie poprzez sam fakt przyjęcia do ołtarza i uroczystego ślubowania. Bo – mimo wszystko, co w życiu ludzkim ma wartość, naznaczone jest jakimś zmaganiem, trudem, walką, wysiłkiem. Skoro wszystko, to miłość także naznaczona jest owym zmaganiem. Bo – jak powiedział ktoś – miłość nie jest kompromisem, ale zawsze rodzi się z walki o drugiego człowieka, o to przede wszystkim, by ocalić go w sobie samym, ocalić to miejsce, tę przestrzeń jaką sobą wypełnia, pozwolić mu istnieć i chcieć, aby istniał w myślach, uczuciach, pragnieniach. Miłość jest zmaganiem, jak każda twórczość, i trzeba ją zdobywać, nieustannie zdobywać jej głębię, „jak zdobywamy nowe słowo w wierszu, (jak zdobywamy nowy dźwięk w muzyce) i nowe barwy na płótnie obrazu”

Nawet jeśli jest już ona przypieczętowana sakramentalnym „tak”, nawet wówczas nie wolno jej traktować jako coś oczywistego, jak prawo do posiadania, którego nie można utracić. Człowieka, choć mówi się o nim „mój” czy „moja”, nie posiada się jak wszystko poza nim,

o którym także mówimy „moje”. Gdy miłość staje się oczywistością, tak zwyczajną i szarą jak codzienność, gdy traci przynależny jej niepokój, gdy przestaje być zatroskaniem, gdy pierzchną z niej resztki romantyzmu, wówczas przypomina dzwon bez serca, który wprawdzie wisi na wieży, ale nikogo nie wzywa do modlitwy, nie bije na trwogę, ani na wesele, ani na żałobę i nie jest natchnieniem już dla nikogo. Miłość, która nie odradza się stale, stale umiera, podobnie jak wiara zamknięta tylko w schematach pacierzy staje się rutyną.

4. Miłość – rzeczywistość niezwykle bogata i tajemnicza zarazem, do końca nieogarniona jak imię Boga samego. Ostatecznie niemożliwa bez Jego wejrzenia, bo czy w naszej mocy leży sprawić by była cierpliwa, łaskawa, nie znała zazdrości, gniewu, ani próżnych pochwał, nie szukała swego, wszystko potrafiła znieść, wszystko przetrzymać, uwierzyć wszystkiemu i nigdy nie ustać. Jak domki z kart rozpadają się miłości budowane ludzką tylko mądrością. Dla wierzących miłość jest sakramentem, czyli miejscem naznaczonym obecnością Wszechmogącego i Jego obietnicą. Dlatego jesteśmy w tej świątyni, by wyznać, iż to On jest źródłem wszelkiego kochania i jego ostatecznym kresem, jego normą i prawem. On ukazuje drogę i w Jego ręku są nasze losy. Dlatego jest modlitwa i Eucharystia, a serca wypełnia jakaś ogromna nadzieja, że Pan będzie z nimi, by przynajmniej czasami wodę codzienności przemienić na wino wesela, jak owym narzeczonym w Kanie z Galilei. Ich mądrość tkwiła w tym, że potrafili Go zaprosić, że była tam też Jego Matka, z której bierze początek każda dobra przemiana.

Zatem prosimy: tej oto stojącej przed Tobą miłości i wierności, i uczciwości małżeńskiej, i temu trwaniu aż do śmierci, dopomóż Panie Boże wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy święci.

ks. Mirosław Kiwka